

O SOBIE

Malujesz emocją czy innym „pędzlem”?

Emocje mnie nie prowadzą, one są tu podskórnym źródłem, z którego nie korzystam świadomie.

Po prostu robię swoje – ja buduję OBRAZ.

I wtedy może stać się CUD...

Maciek Podsiadło, 2019

jajajajajajaja
JA!

OBRAZ

Malarstwo było zawsze dla mnie przede wszystkim formalną konstrukcją, która ma „zakreć” – mną, a następnie widzem, który, o ile nie jest zubożony przez stereotypowe odbieranie, może postrzegać obrazy w sposób intuicyjny i zmysłowy – tak jak odbiera się ludzi – lubię, nie lubię, albo smaki potraw – lubię, nie lubię. Chodzi o odbiór natychmiastowy, taki, z którym mamy do czynienia, gdy czytamy ZNAK.

Wymowa iluzorycznej przestrzeni obrazu ma być jednoznaczna, po to, aby móc zagłębić się w jego przestrzeń medialną. Dla mnie – lekko oniryczną.

KRÓTKO

Zacząłem w sposób bardzo konwencjonalny od studiów akademickich, będąc przekonany, że najpierw podstawy – ABC, a potem może ekspresja. Pracowałem z modelami figuratywnie, a z moimi obrazami progresywnie, i dopiero po pewnym czasie zawładnęła mną abstrakcja, przed którą się wcześniej wzbriałem, czując być może, że na nią za wcześnie. Jacques Muller i Christian Rollet byli tymi profesorami, którzy mieli na mnie dobry wpływ.

Już po dyplomie na ASP w Brukseli, będąc na stażu podyplomowym w Krakowie (1987), zablokowany przy jednym płótnie przez dłuższy czas, zaprosiłem Jerzego Nowosielskiego do mojej pracowni na przegląd prac przywiezionych z Belgii, namalowanych do 1987 r. Wyraziłem moje wątpliwości co do wspomnianego obrazu, w którym nie było już nawet cienia rozstrzelonej figury, ale jakoś mnie on nadal tajemniczo kręcił. Nowosielski bez wahania orzekł, że obraz jest skończony – ze skutkiem dla mnie natychmiastowym. Błyskawicznie wyzwoliłem się od wątpliwo-





ści, co zaowocowało cyklem obrazów, których dynamizująca konstrukcja po dopięciu obrazu dostarczała mi swoją skutecznością doznań wręcz euforycznych.

Potem była Warszawa, 1989 r., Okrągły Stół; syn Mathias urodził się 4 czerwca. W Polsce powiało swobodą, ale ja wyjechałem, uciekłem przed wkraczającym właśnie „dzikim zachodem”. Po powrocie do Brukseli – dużo malowania.

Seria „Studium do archetypu pejzażu” (tytuł zapożyczony od studiów F. Bacona) z jakimś powrotem do czegoś rozpoznawalnego, przede wszystkim „organicznego” – osią konstrukcji były linia i punkt – PEJZAŻ.

Duża seria, cztery lata.

Seria wystaw, nagrody, pewien rozgłos. Ale pomimo usilnych starań, odświeżeń na różne wystrzałowe sposoby – rutyna wzięła górę. Znudziły mnie prace w warsztacie, przygotowania do wystaw, organizowanie strategii, kontaktów z galeriami i cała otoczka formalności związanych z autopromocją. Przesyt.

Iluzja UZNANIA też nie wystarczała. Chciałem zafundować sobie niezależnienie od rynku i instytucji, które odbierałem jako sztywne i nadęte, pomimo nadawanych sygnałów wyluzowania w praktyce zrutynizowane i na swój XX-wieczny sposób – akademickie.

Przerzuciłem się na poligon doświadczeń zarobkowych (po francusku brzmi lepiej – alimentaires, tłumacząc na polski – „żywielskich”).

Jakoś mi te biznesy w sumie na moje szczęście i nieszczęście wychodziły, aż za dobrze – jestem perfekcjonistą i przy niezłym farcie kolejne przedsięwzięcia zawsze jakoś nabierały ciała. W twórczym zarabkowaniu znalazłem dynamizm, którego brakowało mi w malarstwie i całej wyżej wymienionej otoczce cielesnej świata kultury. Zostałem wchłonięty przez kowalstwo, ślusarstwo, design, aranżacje wnętrz własnych butików, a także

usługowo barów, lokali stylistów, apartamentów, w projektowanie ogrodów i oprawy eventów. Import etnicznych mebli, kilimów, biżuterii, przedmiotów z Bliskiego i Dalekiego Wschodu, podróże – przygoda na całego.

Drugi syn.

Przez 17 lat odkładałem na jutro powrót do malarstwa, które odstawiłem chwilowo, na trzy miesiące. Kupiłem dużą posiadłość z dworkiem na Mazurach, też niby po to, aby przyspieszyć powrót do malowania, bo nigdy nie straciłem nadziei, że gdy wszystko sobie poukładam, to znów będę malować. W tym celu wyhamowałem moje różnorodne działania w Belgii.

Rozwód.

W pewnym momencie znalazłem się u przyjaciół w Genewie. Bez prozaicznych zadań technicznych związanych z moją posiadłością mogłem wreszcie malować, a w przerwach biegać po wzgórzach pocztówkowej miejscowości Dardagny. Bez wielkiego trudu po niespełna trzech dniach zacząłem wyrzucać z siebie skromne małe formy, które zaskoczyły mnie swoją świeżością.

Aby nie mistyfikować, ale być medialnym: nie mam żadnych wypracowanych, ułożonych tematów, teorii – jestem zupełnie otwarty na to, co może mi przynieść przypadek podczas chlapania wyliniałym pędzlem na płótno, lub pomysł wynikły z jakiejś nieudanej arabeski, plamy.

Nie chcę zamykać się w żadnej formule, chcę być elastyczny, z jak najbardziej świeżym, otwartym i kreatywnym spojrzeniem na to, co podpowie mi podświadomość (tu mi brak słów...). Nie może być to coś, co już poznałem – chyba że będzie jakimś rozwinięciem.

MOJE

Spotkałem F. Bacona w Londynie w 1985 r. i było to spotkanie tak samo ważne, jak artystyczna wymiana z J. Nowosielskim. Ze spotkania zostało mi w pamięci, że była mowa o trudnościach w odnalezieniu się młodych artystów wśród otaczających nas szablonów i stereotypów.

Nawiasem mówiąc, mam wrażenie, że obecnie wiele wysiłku idzie już nie w omijanie szablonów, ale w konfrontację z nimi. To ślepa uliczka, w której – chociaż inaczej niż kiedyś – jednak nadal rządzi szablon.

NA NOWO

Pomimo upływu czasu nadal nurtują mnie te same anty-systemowe preokupacje, choć już w inny sposób. Mam wrażenie że nachalność internetowego, cyfrowego natłoku, zalew łatwych obrazków, perfekcyjnych sztuczek wizualnych wcześniej czy później skłoni artystów i odbiorców do powrotu do malarskiego sacrum, do kolejnej odnowy.

A ja po ostatnim come backu czuję, że tylko jakoś zawiesiłem się w czasie przez te lata i że teraz będzie jeszcze bardziej swobodnie i twórczo. W każdym razie jestem pełen zapału.

Liczę na swoją dobrą gwiazdę, która ma mnie przenieść do krajiny ekstaz malarskich.

Maciek Podsiadło, 2016
Galeria Zamek Reszel
Wystawa grupowa, Reszel, PL, 2016

Równoległe

Niniejszy tekst jest prezentacją zasad, którymi kieruję się w moich poszukiwaniach malarskich, oraz metod ich zastosowania. Zredagowany został w celu uniknięcia ewentualnych nieporozumień lub, jak kto woli, przypadkowych interpretacji. Można powiedzieć, że stoi on w sprzeczności z jedną z moich podstawowych założeń, która wyraża się w moim malarstwie poprzez próbę oderwania formy od treści. Sprzeczność ta pojawia się więc w momencie, kiedy chcę uchwycić w słowach istotę mojego malarstwa – świadomy tego podejmuję zatem tę sprzeczność.

Malarstwo jest sztuką, w której prawda i pozór, rzeczywistość i iluzja stanowią jedno. Nie interesuje je rzeczywista obiektywność, lecz obiektywność iluzoryczna.

Malarstwo nie ma wzorca do rozpowszechnienia ani historii do opowiedzenia, musi oderwać Formę od Treści. Moje poszukiwania zmierzają do oderwania tworzywa dzieła malarskiego od jego sensu ikonograficznego w celu uzyskania nowej, emanującej pierwotną ekspresją jakości – „istnienia malarskiego”. Motorem tej ekspresji nie jest wypowiedź podyktowana anegdotą, uwodzącą poetyką dramatu czy też liryką nastroju, jednak nie neguje udziału wrażliwości, emocji wynikającej z ekspresji malarskiej. Niemniej nie mogą one kierować pracą twórczą. Ekspresja ta jest przede wszystkim wynikiem napięcia, które rodzi się w momencie doświadczenia bezpośredniego, jakim jest akt malarski.

METODY

Maluję bezpośrednio, bez ikonograficznych a priori. Działanie moje jest czysto malarskie. Podchodzę do płótna całkowicie bez planu, tematu i koncepcji, ale w poszukiwaniu syntezy ekspresji malarskiej; pokrywam płótno chaotycznymi uderzeniami farby – pędzlem, kresek – węglem lub pastelą i rozmazując materię szmatą, prowokuję przypadkowe zdarzenia. Powtarzam te

czynności czasami wielokrotnie do momentu, kiedy pojawią się nieokreślone bliżej formy, sugerujące mi pewną sytuację – nowe rozwiązanie kompozycyjne.

Formy te, niejednoznaczne, „na granicy”, przypominające człowieka czy inne istnienia, próbuję ukonstytuować w otaczającym je nieporządku. Wprowadzam coraz to nowe elementy, których napór często przemieszcza je gdzie indziej, tworząc kolejne ewentualności.

W oparciu o możliwości, na które pozwala mi ta wstępna propozycja płótna, za pomocą interwencji – wtargnięcia w przestrzeń, rozcięcia jej na kolejne plany, na piony – poziom, ciężkie – lekkie, bliskie – dalekie, górę – dół, idę w kierunku stworzenia świata realnego tylko na tym jednym płótnie.

Przez cały czas przyjmując lub, raczej, zachowując elementy subiektywnie dobre, te które pchną kompozycję dalej, odrzucam złe, kierując się jedynie kryteriami plastycznymi, tym, czy właśnie namalowany fragment należy, czy nie należy do całości obrazu. Czasami zmieniam dotychczasowe rozwiązania częściowe ze względu na jakiś nowy element, tylko dlatego, że ma on pewną szczególną własność. Zdarza się, iż odwracam obraz do góry nogami i pracuję nad nim dalej.

Zabiegi te kontynuuję do stadium, w którym uda mi się skondensować w obrazie maksymalne napięcie, takie, jakie było możliwe na danym płótnie. Jednocześnie dzieje się tak, kiedy usunę wszelkie przeszkody, które nie pozwalały mi „widzieć przez kadr”, czyli dokonać wyboru, zatrzymać w punkcie film uciekających możliwości, utrwalić obraz. Wybór, czyli podjęcie wyzwania, jakie stawia zawsze konkretny wymiar kadru, wymaga oderwania się od natłoku narzucających się szablonów i konwencji.

Nie maluję „obrazów”, moja intencja biegnie w kierunku stworzenia rzeczywistości malarskiej – Zdarzeń Malarskich – bez konceptualno - intencjonalnego uprzedzenia, tak jakby farby same malowały.

„Poszukiwania malarza zmierzają do odepchnięcia schematów obrazowych, które wkraczą na płótno, zanim przystąpił on do pracy. Cała powierzchnia wypełniona jest w wyobraźni mnożącymi się schematami o różnym pochodzeniu, z którymi trzeba będzie zerwać”. (G. Deleuze „Logique de la Sensation”)

Prawdopodobnie to właśnie miał na myśli F. Bacon, kiedy wspominał mi o trudnościach, jakie napotykają młodzi artyści tworzący obecnie, pozostając pod presją narzucającej swoje szablony zastanej sztuki.

Zerwanie z inspiracją z przeszłości nie jest zerwaniem ze znajomością tradycji sztuki. Ahistoryczność dotyczy inspiracji artystycznej, której źródłem musi być autentyczne przeżycie. Odrzucenie zastanej sztuki jako czynnika inspirującego akt twórczy jest koniecznym rozgraniczeniem pomiędzy tym, co martwe a tym, co żywe, gdyż wartość artystyczna i historyczna nie jest jednym i tym samym, co nie neguje znaczenia dziedzictwa formalnego przeszłości.

Źródłem inspiracji artystycznej jest doświadczenie indywidualne. Obrazy moje wywodzą się z potrzeby non-konwencji, negocjowania podczas tworzenia wszelkich schematów, nawet tych, które narzucają mi moje poprzednie obrazy. Za każdym razem próbując zerwać ze skończonym płótnem. Każda nowa kompozycja musi stać się swoistym manifestem.

Staram się przekształcić spontaniczność aktu malarskiego w „urzeczenie malarskie spontaniczności”. W ten sposób przypadek nie jest elementem formalnego rozwiązania, ale staje się samą konstytucją formy. Nową poszukiwaną wartością jest dla mnie uprzedmiotowiona emocja. Poszukuję w malarstwie doznań właściwych jemu samemu.

Mimo że uważam spontaniczność, czyli świeżość, za jeden z najistotniejszych czynników mojego malarstwa, odrzucam

na przykład Neue Wilde, bo jest ucieczką w sentymentalizm prywatnej ekspresji, gdzie spontaniczność wykorzystuje się jako efektowną technikę, a nie jako przedmiot doświadczenia malarskiego. Chociaż widzę swój obraz jako abstrakcję, nie potrafię (na tę chwilę, 1987 r.) i nie chcę oderwać się od figuracji. Niekiedy antropomorfizujące figury nie są w żaden sposób zdeformowanym studium postaci, których forma miałaby być odbiciem np. patologii społecznej lub osobistych doznań. Jest to potrzeba plastycznego zgrania czy – inaczej mówiąc – relacji np. dwóch form umieszczonych w przestrzeni pejzażu lub innej rzeczywistości, gdzie żadna z tych istot nie posiada znamion indywidualności samej w sobie, lecz obiektywizuje się względem otoczenia malarskiego.

Postaci te są figuratywnymi elementami plastycznymi, stanowiącymi oś, wokół której tworzy się napięcie kompozycji. Są one programowo malarskim sposobem istnienia: „postać z farby” w swoim „świecie z farby”, w którym jest i do którego nie ma pretensji.

„Świat istoty z farby” jest światem materii malarskiej.

Maciek PODSIADŁO
Galeria 45
Malarstwo – dyplom,
Królewska ASP, Bruksela, 1987